


TYGODNIK MAZOWSZE

"Solidarność" nie da się podzielić ani zniszczyć Lech Wałęsa - IKZD

UWOLNIĆ PETRA POSPICHALĄ

Petrowi Pospichalowi, sygnatariuszowi Karty 77, członkowi Komitetu Obrony Prześladowanych za Przekonania (VONS), działaczowi katolickiemu grozi kara od 3 do 10 lat więzienia. Aresztowany w Brnie 22 I za "próbę wywołania niepokojów społecznych", od 3 II ma również drugi zarzut - działalność na szkodę państwa:

"...przynajmniej od połowy 1985 r. do chwili zatrzymania, kierując się wrogimi pobudkami wobec ustroju socjalistycznego, aktywnie gromadził pisemne materiały pochodzenia zagranicznego, zwłaszcza z PRL i krajowego (w sporządzaniu których również uczestniczył) i zapoznawał z ich treścią (zwłaszcza z tzw. "Informacjami o Karcie 77") szeroki krąg młodzieży z Brna i województwa południowomorawskiego; w ramach tej działalności nawiązywał aktywne kontakty z wrogo nastawionymi grupami z PRL z tzw. "Solidarności", jak również z wrogo nastawionymi osobami z szeregów czeskiej emigracji".

VONS w dramatycznym apelu o obronę Petra Pospichalę, ogłoszonym w Pradze 8 II, pisze: "...Należy on do grupy najbardziej prześladowanych obywateli naszego kraju. Już jako nieletni został skazany w 1978

r. na 11 miesięcy więzienia za publikowanie literatury niezależnej i kaset, kolportaż undergroundu muzycznego. Ponownie skazano go w trakcie odbywania zasadniczej służby wojskowej. Po powrocie z wojska Pospichal [...] dwukrotnie był porwany, raz grozono mu zastrzeżeniem w pobliżu granicy w trakcie rzekomej próby ucieczki, wielokrotnie zatrzymywano go, przesłuchiowano i śledzono. [...] Dla berneńskiej bezpieki jego działalność, a zwłaszcza popularność wśród młodzieży, była cierniem w oku [...] Według nieprawdopodobnych informacji proces sądowy ma się odbyć jeszcze w lutym, zanim uda się zorganizować solidarnościową akcję".

Tymczasowa Rada "Solidarności" protestując 17 II przeciwko uwięzieniu Pospichalę pisze: "...Bliscy są nam wszyscy, którzy walczą o prawa człowieka, a szczególnie Ci, którzy czynią to w tak ciężkich warunkach jak działacze Karty 77 w Czechostowacji. Do złożenia tego protestu skłania nas szczególnie fakt, że Petr Pospichal aresztowany został pod zarzutem kolportowania wydawnictw "Solidarności", a także publikacji o naszym ruchu. Działanie takie, nawiązując do najszczytniejszych tradycji i zmagania o naszą i Waszą wolność, zasługuje na najwyższe uznanie i szacunek".

**Oświadczenie Lecha Wałęsy
 złożone prasie
 PO ZNIESIENIU SANKCJI
 amerykańskich wobec PRL**

Jestem przekonany, że decyzja podjęta przez Prezydenta USA stanowi konsekwentną kontynuację polityki wspierania interesów narodu polskiego, zgodną z uczuciami głębokiej przyjaźni łączącej naród amerykański i polski. Decyzja ta wyszła naprzeciw stanowiskom i poglądom wyrażanym przez Kościół, "Solidarność" i wiele polskich środowisk niezależnych.

Wielokrotnie wyrażałem nadzieję, że Polska może liczyć na pomoc i zrozumienie ze strony swoich przyjaciół. Z całą siłą muszę stwierdzić, że przyszłość Polski zależy od rzeczywistej reformy gospodarczej i demokratyzacji życia publicznego. Tylko wówczas jakkolwiek pomoc gospodarza dla Polski nie zostanie zmarnowana, jak to było w latach 70-tych.

"Solidarność" istnieje pomimo wszelkich represji. Wierność jej ideom stanowi podstawową siłę nacisku społecznego na rzecz reformy i przemian demokratycznych. Ostatnią decyzję Prezydenta USA traktuję jako wyraz rozumnego i dalekowszycznego poparcia dla polskich aspiracji, dla programu i dla ideałów "Solidarności".

ciąg dalszy na stronie 2

JANUSZ ONYSZKIEWICZ - RZECZNIK "SOLIDARNOŚCI"

Redakcja: Zostałeś właśnie mianowany przez Lecha Wałęsę rzecznikiem prasowym "Solidarności".

Janusz Onyszkiewicz: Jest to po prostu usankcjonowanie stanu faktycznego, ponieważ już od dawna byłem tak postrzegany przez dziennikarzy zachodnich, a także przez przedstawicieli dyplomacji czy świata politycznego. Do tej pory moje wypowiedzi na dobrą sprawę mogły być traktowane jako osobisty pogląd. Funkcja oficjalnego rzecznika jest w pewnym sensie ograniczająca.

Red.: Czy będziesz prezentował poglądy Lecha Wałęsy, stanowisko TKK, Tymczasowej Rady "S"?

J.O.: To jest trudna kwestia. Będzie się ode mnie oczekiwać przedstawiania stanowiska Związku i trzeba sobie odpowiedzieć na pytanie, jak to stanowisko Związku będzie tworzone. Na szczęście po zamęciu, jaki miał miejsce po utworzeniu TR "S", sytuacja trochę się wyklarowała. W sprawach fundamentalnych stanowisko będzie uzgadnianie przez Lecha Wałęsę, TKK i TR "S". Decyzje tych trzech ciał będą stwarzały ramy, w których - jako rzecznik - będę mógł się poruszać. Można sobie wyobrazić, że w jakichś sprawach się nie dogadają, wtedy moim zadaniem będzie przedstawienie stanu debaty, lojalne nasświetlenie argumentów każdej ze stron. Mam nadzieję, że nie zajdzie taka rozbieżność między decyzjami Związku a moimi poglądami, która spowodowałaby u mnie konflikt sumienia - wtedy musiałbym zrezygnować z funkcji.

Red.: Czy to, że zostajesz oficjalnym rzecznikiem, łączyz z dążeniem Związku do jawności?

J.O.: Wcześniej nie było takiego pomysłu. Zresztą gdybym został afiliowany przy TKK i działał jawnie władze zapewne nie byłyby w stanie tego przełknąć i najprawdopodobniej skończyłoby się moim aresztowaniem.

Red.: Czy będziesz spotykał się z dziennikarzami, organizował konferencje prasowe?

J.O.: Konferencje w przyszłości już organizowaliśmy, a z dziennikarzami spotykam się cały czas, przeciętnie rozmawiam z jednym dziennikiem. Udzielam rozmaitych wyjaśnień, przedstawiam opinie, komentuję. Jeżeli coś się dzieje w Polsce czy na świecie, telefon u mnie w domu się urywa. Dzwonią korespondenci akredytowani w Polsce i bezpośrednio z zagranicy. Najgorzej, gdy telefonują z USA, w związku z różnicą czasu wyrwyją mnie ze snu o trzeciej rano trudno powiedzieć kilka sensownych zdań, a często idzie to bezpośrednio na antenę.

ciąg dalszy na stronie 4

JANE FONDA W POLSCĘ

"Przyjechalibyśmy tu po to, żeby poprzeć "Solidarność" - powiedziała Jane Fonda w wywiadzie dla TM (ukazuje się w następnym numerze). - Bez względu na różnice geograficzne, historyczne i polityczne idee reprezentowane przez "S" to w gruncie rzeczy te same idee, które przyświecały założycielom naszego kraju - Stanów Zjednoczonych".

Słynna amerykańska aktorka i działaczka pokojowa Jane Fonda wraz z mężem Tomem Haydenem - który w latach 60-tych był jednym z przywódców studenckiej kontestacji, a obecnie ubiega się o fotel senatorski z ramienia Partii Demokratycznej - przebywali w Polsce od 22 do 25 lutego.

Była to wizyta czysto polityczna. Jane Fonda nie brała udziału w żadnych spotkaniach o charakterze kulturalnym poza krótkim oficjalnym u min. Krawczuka. W dzień przyjazdu goście złożyli kwiaty na grobie ks. Popiełuszki i uczestniczyli w mszy za ojczyznę u św. Stanisława Kostki. Następnie udali się do Adama Michnika, gdzie

ciąg dalszy na stronie 2

TEKST PUBLICZNY TO ZWIERZYNA ŁOWNA

Rozmowa z Dawidem Warszawskim

Redakcja: Jesteś chyba jedynym publicystą, który zrobił autentyczną karierę w podziemnej piśmie. Czemu ją zawładnąłeś?

Dawid Warszawski: Po pierwsze - dużo piszę, to działa na zasadzie kampanii reklamowej. Po drugie - ksywka jest dobra, komponuje się w całość, daje się pod nią podłożyć wielki wachlarz treści. Więc nie tylko produkt jest czysty, ale i znak firmowy wpada w oko. I po trzecie - chciałbym uważać, że nie bez znaczenia są rzeczy, o których piszę.

Red.: Czy to znaczy, że piszesz dużo?

D.W.: W każdym "KOS-ie" jest przynajmniej jeden mój tekst, kiedyś nawet używałem różnych pseudonimów, żeby tego Warszawskiego nie było aż tyle. Mam stałą współpracę z PWA, "Tu Teraz", z wami, sporadycznie publikuję gdzie indziej. Na samą produkcję tekstów poświęcam tygodniowo kilkanaście godzin.

Red.: Konkretnie o czym ostatnio pisałeś?

D.W.: Bardzo krytycznie o wywiadzie Prymasa Glępsza dla "Literaturnej Gazety". Nie udało mi się nigdzie tego opublikować, wy też odrzuciście, ale nie tracę nadziei. Świeżo skończyłem tekst "Co będzie, jeśli Basra padnie?".

W kolportowanym teraz "KOS-ie" jest analiza przemówienia Gorbaczowa na ostatnim plenum. Przygotuję większy artykuł o pierwszym roku pani Akino na Filipinach, z takim smrodkiem dydaktycznym, że obalenie dyktatora jest najłatwiejszym zwycięstwem. Przymierzam się do podsumowania dyskusji wokół filmu "Shoah". Poza tym systematycznie żołądkowanie się w "Notatniku Dawida W.". Wyrobiłem w sobie taki nawyk: moim naturalnym sposobem reagowania na rzeczy, które mnie interesują, jest pisanie o nich.

Red.: Czy rzeczywiście znasz się na wszystkim?

D.W.: Słuchaj, ja eksploatuję tę mienaturalną sytuację, jaka istnieje w podziemnej prasie. W TM-ie, "KOS-ie", w CDN-ie, w każdym takim piśmie powinno być dwóch, trzech Warszawskich, którzy na bieżąco śledziliby wydarzenia, byłiby gotowi pisać co myślą i kłócić się ze sobą. Tak się normalnie robi pismo polityczne, i to jest zdrowe, bo w ostrej polemice nie przejdziesz żaden kiks. Ale z powodów, które są dla mnie kompletnie tajemnicze, Warszawskich jest mało. Więc jest jeden - wielofunkcyjny.

Nie mam żadnego przygotowania dziennikarskiego. Po prostu słucham radia, regularnie czytam "Economist", "Encounter", "Commentary", główne tytuły prasy codziennej: "Le Monde", "La Republica", "Times". Znajomi przywożą mi i przysyłają gazety ze świata. Wszystko mam dzięki przyjaźniom, nie jestem żadną instytucją, działam bez wsparcia CIA ani nawet RKW. Wstyd powiedzieć, ale dwie trzecie tego co robię to przetwarzanie wiedzy, piszę przeciw dla czytelnika niedoinformowanego. I to jest jeden z powodów mojej płodności.

Red.: Mamy z Tobą dobre doświadczenia dajesz teksty zawsze w terminie, nawet zamawiane z dnia na dzień. Twoje z nami są chyba gorsze, wiele Ci odzucamy...

D.W.: W sumie, jak brnąć na objętość, to wszędzie jest podobnie. Z tym, że wy zwałacie w całości, "KOS" więcej tnie. PWA drukuje prawie wszystko, ale mam u nich robotę bardziej usługową - mniej publicystyki, więcej informacji. Przy takiej produkcji konieczna jest duża liczba odrzutów.

ciąg dalszy na stronie 3

TEGO NIE WOLNO NAM OGLĄDAĆ

Filmowcy wciąż podejmują starania, aby do widzów trafiły filmy dokumentalne zatrzymane decyzją władz różnego szczebla. Forum Stowarzyszenia Filmowców Polskich organizowane corocznie przy okazji Krakowskiego Festiwalu Filmów Krótkometrażowych w maju 1986 miało być poświęcone dyskusji z władzami o polityce wobec kinematografii. Planowano, że poprzedzi ją pokaz zatrzymanych filmów. Mimo wcześniejszej zgody władz do imprezy nie doszło, gdyż dyrektor Wytwórni Filmów Dokumentalnych Sandalewski nie pozwolił na wystanie kopii do Krakowa. Wszystkie kolejne próby przeprowadzenia podobnego spotkania były torpedowane.

Wreszcie uzgodniono, że 21-22 II br. odbędzie się przegląd dla filmowców i władz kinematografii, z tym że nie pozwolono tam zaprosić nikogo z zewnątrz, nawet dziennikarzy. Przybyć miał sam wiceminister Bajor. Tymczasem okazało się, że władze byłyby reprezentowane tak skromnie, iż nie tylko nie było mowy o żadnych wiążących postanowieniach, ale nawet nie było dyskusji. Nadal nie będziemy mogli oglądać najlepszych polskich filmów dokumentalnych.

"I zaczęli mówić chłopi" Anny Górnej i Lubomira Zajaca (Wytwórnia Filmów Dokumentalnych, 1981) - ostry, wspaniały w swoim autentyzmie dokument o problemach wsi, gdzie liczni chłopi wykazują całkowity rozdźwięk między rzeczywistymi potrzebami i zadaniami gospodarza wiejskiej a poczynaniami władz.

"Nauczyciele" Michała Bukojemskiego (WFD, 1984) - film ukazujący trzech naukowców w jednej ze szkół średnich: partyjnego fanatyka, żarliwą katoliczkę i "zdroworozsądkowca". Ich postawy zderzają się w burzliwej dyskusji na radzie pedagogicznej, wynik starcia jest z góry przesądzony, bo nie ulega wątpliwości "kto tu rządzi".

"Zapomniani" Krzysztofa Magowskiego (WFD, 1983) - bohaterami są pacjenci szpitala psychiatrycznego. Ich losy przypadki znaczą historię Polski Ludowej: od staruszka - ofiary NKWD, do młodzieńca - ofiary ZOMO.

"Cwiczenia warsztatowe" Marcela Łozińskiego (WFD, 1985) - brawurowa, dowcipna analiza możliwości manipulacyjnych środków masowego przekazu na przykładzie zmontowanej w trzech wersjach sondy ulicznej na temat "Dzisiejsza młodzież".

"Teraz" Tadeusza Pałki (WFD, 1985) - znakomity portret codziennego życia polskiej rodziny: młode małżeństwo z trójką dzieci plus dziadek, on inżynier z pensją 7,5 tys. zł, ona matematyk przy dzieciach. Żmudnej codzienności towarzyszy nieustanny stukot maszyny starego komunisty piszącego pamiętniki. "Za moich czasów młodzież była bardziej idelowa" - konkluduje dziadek.

"U podnóża Gór Opawskich" Józefa Cyrusa (Studio Irykowskiego, 1985) - pejzaże Ziemi Opawskiej, oglądane jakby przez pryzmat myśli zawartych w adresowanych do ojca listach prymasa Wyszyńskiego, który w tamtejszym klasztorze spędził część okresu swojego internowania.

"Hotel" Andrzeja Brzozowskiego (WFD, 1984) - kalendarium warszawskiego hotelu "Bristol", który był świadkiem naszej historii od Polski Niepodległej do dziś. Świadkiem wcale nie niemym, bo rozbrzmiewającym głosami różnych telefonicznych, przemówień, bankietów, demonstracji ulicznych.

"Przechodzień" Andrzeja Tiktowa (SI, 1985) - filmowy portret Tadeusza Konwickiego.

"Niepokonani" Marka Drajewskiego (SI, 1983) - przyjmujący dwugodzinny opis Wydarzeń Poznańskich 1956.

"Chłopi 81" Andrzeja Piekutowskiego (WFD, 1982) - wiejski odpowiednik "Robotników 81", anatomia organizowania się sprzeciwu chłopskiego, strajku i negocjacji z komisją rządową, tworzenia rolniczej "S".

"Dom naprzeciwko kościoła" Jana Zielenackiego (TV, 1983) - niezwykle relacja z wydarzeń wokół nowohuckiej Arki, której towarzyszą portrety ludzi mieszkających w bloku na przeciwko. Jedyny polski film szeroko pokazujący demonstracje uliczne, realizowany metodą obserwacji uczestniczącej "po obu stronach".

"Fragmencie większej całości" Ireneusza Englera (TV) - obraz paranoi zmagani przemysłu z zarządzeniami władz, skonstruowany z nadzieją ładu i logiki w okresie "S", na przykładzie zakładów obuwicznych "Syrna".

"Kolonie letnie" Wojciecha Maciejewskiego i Jacka Skalskiego (SI, 1982) - relacja z kolonii dla dzieci w czasie stanu wojennego, polegającej głównie na profetkowej indoktrynacji.

f.k.Liptus

NARUSZENIE ZASAD
WSPÓŁŻYCIA SPOŁECZNEGO

Ciągnąca się od roku sprawa Bogdana Narożnego wyrzuconego z pracy przewodniczącego Rady Pracowniczej "Stokbetu" we Wrześni 24 II znalazła swój finał przed Sądem Najwyższym w Warszawie.

Narożny został zwolniony z pracy w trybie natychmiastowym w marcu 1986 r., gdy odmówił zdjęcia z tablicy ogłoszeń notatki dotyczącej przebiegu spotkania dyrektora zakładu z załogą jednego z wydziałów. Sąd Rejonowy w maju przywrócił go do pracy, a ponadto przyznał odszkodowanie w wysokości 40 364 zł za okres pozostawania bez pracy. Zakład odwołał się do Sądu Wojewódzkiego, który utrzymał w mocy decyzję o zwolnieniu z uzasadnieniem, że B.Narożny dopuścił się ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych.

Sprawa ta wywołała protesty wielu rad pracowniczych. Także w prasie oficjalnej pojawiły się artykuły podważające zasadność wyroku Sądu Wojewódzkiego. Poruszenie opinii publicznej było tak duże, że minister pracy wniósł rewizję nadzwyczajną - w uzasadnieniu stwierdził, iż nie było podstaw do rozwiązania umowy o pracę bez wypowiedzenia i domagał się przyznania zasadzonego w I instancji odszkodowania. Równocześnie jednak podkreślał, że powrót Narożnego do "Stokbetu" - "byłby bezcelowy" i "naruszałby zasady współżycia społecznego".

Kiedy na rozprawie w Sądzie Najwyższym wezwany specjalnie przedstawiciel Prokuratury Generalnej wypowiedział się na rzecz przywrócenia Narożnego do pracy - argumentując, że nie naruszył w żadnym względzie obowiązków pracowniczych - wydawało się, że sprawa zostanie rozstrzygnięta na jego korzyść. Jednak ogłoszony po 12-dniowej przerwie wyrok SN był inny: przyznał co prawda odszkodowanie, ale nie przywrócił do pracy, stwierdzając, że "SN nie wychodzi poza granice wniosku rewizji nadzwyczajnej". Tymczasem wg Kodeksu Postępowania Cywilnego sąd rewizyjny nie jest związany w orzekaniu wyrokiem zakresem rewizji, a jedynie obowiązującym prawem, które jednoznacznie stanowi, że z członkiem rady pracowniczej można rozwiązać umowę o pracę tylko w wypadku ciężkiego naruszenia obowiązków pracowniczych.

ciąg dalszy ze strony 1

PO ZNIESIENIU SANKCJI

Podpisując 19 II dokument znoszący sankcje Ronald Reagan złożył oświadczenie, w którym znalazły się następujące sformułowania: "...W kontaktach z władzami polskimi stawialiśmy jasno jedną sprawę: dalsza poprawa stosunków między naszymi państwami możliwa będzie tylko wówczas, jeżeli będziemy mieli dowody podtrzymywania ducha i zasad amnestii, cpienia się na dialogu i przestrzegania praw człowieka. /.../ W dalszym ciągu będziemy śledzić kolejne kroki podejmowane w kierunku pojednania narodowego w Polsce i uważać, by w procesie tym nie nastąpił regres. Jest dla nas rzeczą istotną, że przywódcy "S" i Kościoła w Polsce zgadzają się, że jest to właściwy kurs, jakiego winniśmy się trzymać. Zapewneliśmy oni obecnie do nas, byśmy znieśli pozostałe sankcje gospodarcze po to, by zachęcić do dalszych kroków we właściwym kierunku /.../".

Ceremonii zniesienia sankcji nadano bardzo uroczysty charakter. Oprócz prezydenta Reagana w Sali Gabinetowej Białego Domu obecni byli m.in. wiceprezydent George Bush, kongresmeni pochodzenia polskiego, reprezentanci Kongresu Polonii Alojzy Mazewski i Jan Nowak, przedstawiciel Fundacji "S" Piotr Mroczek, były ambasador PRL Romuald Spassowski.

ciąg dalszy ze strony 1

JANE FONDA W POLSCE

byli też Zbigniew Bujak i Konrad Bieliński. Nazajutrz Fonda i Hayden polecili do Gdańska, by spotkać się z Lechem Wałęsą.

Wieczorem odbyła się prozorna kolacja u J. Urbana (z M.F. Rakowskim i D. Passentem). Goście podkreślali, że nie widzą dla Polski innej drogi rozwoju niż dialog władzy z "Solidarnością", wolność zrzeszania się i przestrzeganie praw człowieka. "Jeżeli Gorbaczow potrafi zadzwonić do Sacharowa, to dlaczego nie miałby tego samego zrobić Jaruzelski w stosunku do Wałęsy?" dopytywał się Hayden.

Cena egzemplarza w regionie Mazowski 15 zł,
poza regionem 20 zł.

■ Dla upamiętnienia VI rocznicy podpisania Porozumień Rzeszowsko-Ustrzyckich zjechał 15 II do Rzeszowa chłopci z całego kraju. Po uroczystej mszy św. odbyło się spotkanie ok. 1000 rolników z udziałem m.in. przedstawicieli Komitetu Ruchu Ludowego "S". Tymczasem Krajowej Rady Rolników "S", Komisji Rzeszowsko-Ustrzyckiej oraz Ogólnopolskiego Komitetu Oporu Rolników i struktur regionalnych. W wypowiedziach podkreślano konieczność akcji protestacyjnej w formie odmowy płatności podatków, a w szczególności składki emerytalnej, która po raz kolejny ma zostać podwyższona. Za wzór przyjęto postawę rolników z gminy Pajstki w woj. lubelskim, którzy od czerwca ub.r. odmawiają płatności składek na fundusz emerytalny. W oświadczeniu Zgromadzenia Ludowego "S", podpisanego przez 185 przedstawicieli wsi rzeszowskich oraz reprezentantów innych regionów, poparto Program Ruchu Chłopskiego, wzywający do walki o sprawiedliwy ustrój rolny, oświatę wiejską, swobody religijne, ochronę zdrowia i środowiska. "Zgodnie z tym programem musimy zmoczyć naszą aktywność na polu społeczno-gospodarczym, w samorządzie, spółdzielczości, ochotniczej straży pożarnej, w pracy wychowawczej z młodzieżą. /.../ Konsekwentnie i z chłopskim uporem dążyć musimy do stworzenia sytuacji, w której nasz Ruch wystąpi jawnie w obronie naszych praw i interesów".

■ Studenci krakowscy uczcili szóstą rocznicę rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów godziną manifestacją. 17 II po mszy w kościele miasteczka akademickiego pochód z transparentami NZS-u i Ruchu "Wolność i Pokój" oraz pochodniami ruszył przez miasteczko. Dołączyły się do niego coraz to nowe grupy studentów, skandowano: "NZS", "Wolność i pokój", "Nie przysięgaj na sojusze". Milicja obserwowała demonstrację nie interweniując.

■ W Warszawie 17 II przedstawiciele 4 uczelni (AWF, SGGW, SGPIS i UW) utworzyli Unię NZS. Pierwszą akcją Unii była kampania ulotek i napisów na murach na rzecz uwolnienia studentów krakowskich, więzionych pod zarzutem "działalności terrorystycznej". Demonstracja pod tymi hasłami w ostatniej chwili została przełożona z powodu koncentracji sił MO na Starym Mieście (SI WiP nr 23, inf.wł.).

Z ARTYKUŁU 52a

● Grzywny po 50 tys. zł zapłacić mają decyzją kolegium w Krakowie z 3 II: pracownik UJ Tomasz Gugata, student UJ Wojciech Pięciak i pracownik Akademii Medycznej Władysław Krzek, obwinieni o druk wydawnictw niezależnych, oraz Jerzy Pałasz, właściciel mieszkania. Za "usiłowanie druku" grzywnę 30 tys. zł wymierzono Ryszardowi Kęsco ("Paragraf" nr 18).

● Kolegium odwoławcze w Poznaniu zatwierdziło 2 II grzywnę 50 tys. zł, nałożoną miesiąc wcześniej na Aleksandra Bessert za przenoszenie 2 egz. maszynopisu. Kolegium nie znało jego treści, gdyż zabrakło go w aktach sprawy, a oparło się na informacji SB, że "maszynopis zawierał zapis rozmowy czterech nieujawnionych członków podziemnej organizacji na temat jawnych rad "S". Przewodniczący składu stwierdził w uzasadnieniu, że skazując orzeczenie wydałby nawet, gdyby chodziło o odrębną notatkę, można by bowiem umieścić ją na ścianie jako ulotkę.

● Kolegium w Bydgoszczy wymierzyło 17 XII 86 inżynierowi z Zakładów Gazowniczych Marianowi Makowskiemu 35 tys. zł grzywny, orzekło też przepadek małego fiata, którym przewoził

ciąg dalszy na stronie 3

ciąg dalszy ze strony 1

TEKST PUBLICZNY TO ZWIERZYNA ŁOWNA

Bardzo rzadko więc mi się zdarza, żebym czuł się skrzywdzony. Ale tekstu o Glempie mi żal. Żle się stało, że nie poszedł.

Red.: A dlaczego Twoim zdaniem?

Dawid Warszawski: Bo jest ostry, zjadliwy, bez tądżnienia ze względu na osobę Prymasa. Chyłę czoła przed znaczeniem politycznym wywiadu, ale mnie - zło o treści w nim zawarte. Napisałem kiedyś do "Tu Teraz" o różnicy między odpowiedzialnością polityka i publicysty. Polityk ma za zadanie realizować cele i jest jasne, że musi temu towarzyszyć pewna ilość zła, krzywdy i kłamstwa. Publicysta natomiast powinien pokazywać i podkreślać to, co w działalności publicznej jest niezgodne z wartościami. Nawet gdyby potraktować tu Józefa Glempla jako postać wyłącznie polityczną - a został nawet przez radzieckiego dziennikarza określony jako przywódca duchowy milionów Polaków - to i tak odpowiedzialnością publicysty jest spytać, dlaczego zapomniał o Afganistanie czy o 17 września, dlaczego uważa, że manifestować przeciwko wojnie należy zwłaszcza na Zachodzie. Publicysta musi wciąż się czepiać, na prawo i lewo, wszystkich w równym stopniu.

Inaczej oceniam osobę ks. Prymasa, inaczej Zbyszka Bujaka, inaczej Jerzego Urbana. Ale ich teksty publiczne są zwierzyzną łowną. Jeżeli powstają rezerwy, jest to zawsze ze szkodą dla tego dobra, któremu powinna służyć publicystyka, czyli dla świadomości społecznej.

Red.: Sądziłem, że czepiasz się raczej na prawo. Jesteś przecież uważany za przedstawiciela lewicy, antyklerykała i antyreaganowca.

D.W.: Protestuję! Nie jestem taki straszny reaganowca, sandinista z nożem w zębach. Po prostu uważam, że Stany Zjednoczone jak każde mocarstwo kierują się swoim interesem narodowym. Tak się szczęśliwie dla nas składa, że ten interes chwilowo pokrywa się z naszym, polskim. Natomiast bardzo niefortunnie składa się dla licznych narodów Ameryki Łacińskiej, że ich interes w żaden sposób nie chce się pokrywać z amerykańskim. Nie jestem antyamerykański. Wręcz przeciwnie, uważam, że z tych wszystkich pomysłów, jak ludzie mają żyć w społeczeństwie i państwie, pomysł amerykański jest być może najlepszy. Ale nie odmawiam sobie prawa do krytykowania ich polityki. Choćby - interwencji na Grenadzie. Uważam, że moja teza, iż było to pogwałcenie prawa międzynarodowego, które ex post usprawiedliwia Afganistan, nadal stoi.

Red.: Wyrobiłeś sobie pozycję enfant terrible prasy opozycyjnej, któremu wszystko wolno powiedzieć.

D.W.: Ależ każdemu wolno wszystko powiedzieć! Rzeczywiście, do pewnego stopnia skutek mojej pracy jest dokładnie sprzeczny z intencjami - powstał rezerwat, tylko inny. Taki, w którym jest jeden złośniwy, ale sympatyczny "dzikus podziemia". Właściwie nigdy, poza jedną Grenadą, nie spotkałem się z poważną merytoryczną polemiką. Zdarzają się tylko epitety: PWA zarzuciła mi ostatnio historię, "Niepodległość" wymyślała mi, np. od "Passentów podziemia".

Red.: Skąd ten brak polemiki?

D.W.: Ciężką chorobą prasy podziemnej jest to, że publikowanie w niej stało się wartością samą dla siebie. Możesz się nie zgadzać z jakimś tekstem, może cię denerwować, budzić skojarzenia gorsze niż "Trybuna Ludu" - ale jest podziemny, nasz, więc nie podejmujesz polemiki. Chyba że twój idol albo twój szmal jest zagrożony - wtedy idą dzikie pyskówki. Ale osadzonych w rzeczywistości dyskusji ideologicznych czy politycznych nie ma, bo wszyscy są po tej samej stronie barykady. A ja uważam, że barykada jest przenośnia. Są takie sytuacje, kiedy mam poczucie, że jestem po jednej stronie np. z Podemskim z "Polityki", a po drugiej są szacowne i zastużone osoby z podziemia. To już nie jest tak, jak było po 13 grudnia: z jednej strony czarne, z drugiej białe.

Red.: Tak źle myślisz o podziemnej prasie?

D.W.: Bardzo źle. Najgorszą jej wadą jest partyjność. Wy jesteście organem regionu albo krajówki. "KOS" jest organem KOS-a, "Solidarność Walcząca" - Solidarności Walczącej, "CDN" - MRKS-u itd, itd. Jeżeli np. przyjrzyć się rozmowom, które tocymy normalnie...

Red.: Kto "my"?

D.W.: My, ludzie - i przyjrzyć się temu, co z tego trafia do prasy, to widać ogromne obszary milczenia. Bardzo dużo nie było krytyki Wałęsy, do Glempla podchodzi się w rękawiczkach. Świat w prasie pod-

ziemnej jest światem oficjalnym. Te wszystkie oświadczenia, które drukujemy z poczucia lojalności, choć nikt ich nie czyta - przecież to można by dawać w omówieniach. Z wyjątkiem polskiej "Bildzeitung", czyli PWA nie ma prasy służebnej wobec czytelnika, nie ma rynku czytelniczego. Przypomnij sobie, jak był robiony "Biuletyn Informacyjny" KOR-u: nieprawdopodobna troska o to, co czytelnik chciałby wiedzieć, jak mu coś wytłumaczyć. Ponadto każda gazeta ma swój sztywny styl. Wy jesteście urzędowi...

Red.: Znasz dowcip: co to jest stęp? To drzewo zredagowane przez "Tygodnik Mazowski".

D.W.: A co to jest wielbłąd? To koń opisany przez "KOS-a". "KOS" jest trochę postrzelony, ale miłutki, "CDN" - pryncypialnie proletariacki itd.

Widzisz, mnie nie interesuje, czy nasza prasa jest podziemia, czy nie. Chciałbym, żeby była dobra. Jest znakomita w porównaniu z konkurentami oficjalnymi, także katolickimi, żywa, zluźwana. Ale to nie wystarcza.

Red.: Czy zmienisz swoje poglądy w ciągu tych pięciu lat?

D.W.: Niezbyt, ale nauczyłem się czegoś. Kiedy zaczynałem zajmować się polityką, miałem takie zбочzenie naukowca, który usiłuje wykryć prawdziwość i wnioskować, jakie jest najbardziej prawdopodobne rozwiązanie sytuacji. Teraz wiem, że najbardziej prawdopodobne nie następuje. Działalność polityczna nie jest racjonalna. Emocje i stereotypy blokują inicjatywy, które skądinąd wydawałyby się oczywiste. Na przykład dziś na Bliskim Wschodzie Izrael miał szansę gigantycznego sukcesu propagandowego: gdyby jego lotnictwo dokonało nalotu na obozy palestyńskie obłożone przez "Amal" i zrzuciło im żywność.

Red.: Siegasz po przykłady daleko.

D.W.: Ta sama pesymistyczna konkluzja dotyczy polityki "Solidarności". Powołanie Tymczasowej Rady "S" było kompletnym zablokowaniem czerwonego przez przejście inicjatywy. Deklaracja TKK z Wałęsą - to, jak napisałem w PWA, wyrwanie klęski z paszczy zwycięstwa - zdecydowała TR "S" i spętała nam ręce. Po lekturze wywiadu Zbyszka Bujaka w "Woli" czy wywiadu RKW u was rozumiem jednak, że szło nie tylko o urażone ambicje, ale i o autentyczną obawę o los Związku, zapewne nie bezzasadną. Ale koszty polityczne "Solidarności" będąc płacić długo, już zaczyna płacić. Choćby tekst Ławiny, Poleskiego i Zaluwskiego u was, w którym proponuje się, żeby uznać, iż Związek jako taki właściwie nie istnieje, a przynajmniej nikogo nie wzrusza. Obawiam się, że zadziała to jako samospełniająca się przepowiednia.

Często spotykam się z ogromnym rozczarowaniem, które w ogóle nie znajduje odzwierciedlenia w prasie związkowej. Z rozczarowaniem nie do jednej z toczących bój linii politycznych: "och, fatalnie, że TR "S" albo - "och, fatalnie, że TKK", tylko ogólnie: nasi wodzowie nie dorosli, nie zachowali się na poziomie.

Red.: Czego oczekujesz od najbliższych lat?

D.W.: Że będzie ciekawie. W świecie pozakomunistycznym są przyspieszenia i spowolnienia, ale nie ma lat, w których nie dzieje się nic. Inaczej w komunizmie - tutaj historia jakby się spiętrza, spiętrza i wybucha. Otóż mam takie wrażenie, że przez 5 lat po 13 grudnia czasem fale biły o brzeg, i nawet wysokie, ale wszystko w jednym kotle, w paraliżu wzajemnej niemożności. Twórczy impuls, który powstał w Polsce w połowie lat 70-tych, już się wyczerpał, już nie ma wspaniałej "Solidarności". Wszystkie słowa zostały wypowiedziane i nie wybuchły. Teraz coś pęknie dzięki temu, co robi Gorbaczow. Po prostu przywrócenie jakiegokolwiek ładu w ZSRR - lepszego, gorszego, jakiegokolwiek - musi wiązać się z kosztami. Będzie na co popatrzeć.

Red.: Wiesz na co?

D.W.: Nie. Można łatwo odpowiedzieć Rosjanom, jak mieliby zrobić tę swoją rewolucję, ale nie widzę tego - że tak powiem - jądra kryształu, wokół którego mogłoby to narastać. Nie jest nim oczywiście Gorbaczow, ale nie jest także Sacharow, który został w pewien paradoksalny sposób zinstytucjonalizowany razem z całą opozycją. Wiadomo tylko, że nie da się przywrócić breżniewowskiej wiecznej zmarzliny i że muszą być pęknięcia: nacjonalistyczne, religijne. A każde takie pęknięcie rzuci Polskę albo KDL-ami w którąś stronę. Myślę, że będzie ciekawie, choć wątpię, czy będzie lepiej...

Rozmawiał: FF i Mól

ciąg dalszy ze strony 2

"Informator Bydgoski". Tego samego dnia wymówiono mu pracę za nie udoświadnione przechowywanie wydawnictwa "S" na terenie zakładu. Kolegium odwoławcze 17 II zatwierdziło orzeczenie Instancji ("Informator Bydgoski" nr 101, inf.wł.).

● Grzywnę 38 tys. wymierzono 10 II kolegium w Częstochowie artyście grafiki Tadeuszowi Miśkiewiczowi. Usiłował bowiem "wywołać niepokoje publiczne poprzez przechowywanie z zamiarem rozpowszechniania nielegalnej literatury, kart świątecznych z emblematami byłego NSZZ "S" oraz znaczków pocztowych tzw. "Poczty Polskiej - Solidarność". T.Miśkiewicz jest stale nekany przez SB: wielokrotnymi rewizjami, nakłanianiem do podjęcia współpracy (groźno mu utrudnianiem pracy artystycznej, dokwaterowaniem obcych osób), wizytami w instytucjach, z których otrzymuje zlecenia.

PRL-owski BERUFSVERBOT

● Z Morskiego Portu Handlowego w Gdańsku wyrzuceno 1 I z trzynastoczernym wypowiedzeniem Stanisława Szczukę, kierownika barki z 33-letnim stażem, ojca pięciorga dzieci. Decyzją zapadła po zżapaniu do 4 XII "na gorącym uczynku" zbierania podpisów pod petycją o przywrócenie do pracy w porcie kolegów wyrzuconych podczas pobytu w areszcie lub więzieniu. St.Szczuka zebrał na swoim Wydziale Usług Żeglugowych 153 podpisy. W sumie do połowy grudnia petycję podpisało 1200 pracowników portu, dyrekcji przekazała ją 19 I 1987 wraz z własnym pismem Lech Wałęsa.

St. Szczuka zaskarżył dyrekcję do sądu. Podczas pierwszej rozprawy 26 I dyrektor ds. pracowniczych oświadczył, że zwolniony opuścił stanowisko pracy i zakończył pracę na holownikach "Ajaks" i "Argos". Powiedział także, że tylko dzięki interwencji nowych związków nie dostał on zwolnienia dyscyplinarnego. Warto dodać, że podczas narady w sprawie Szczuki, w grudniu 1986 przedstawiciel zz był przeciwny zwolnieniu, dał się jednak przekonać, że został przegłosowany przez dyrekcję i partię i nie skorzystał z prawa sprzeciwu ("Portowiec", n-ry 98, 99 i 100).

Na Wydziale Usług Żeglugowych wykazuje się znacznie więcej zwolnień - będzie to efekt wymuszonej przez ministerstwo reorganizacji. Dyrekcja nie przewiduje odszkodowań ani przekwalifikowania zwalnianych. Przewodniczący nowych związków w odpowiedzi na prośbę o interwencję oświadczył: "Ja się boję, nie mam wykształcenia, jeszcze i mnie mogą wyrzucić" ("Portowiec" nr 100).

● Jawną Wielkopolską Radą "S" w piśmie do Ministerstwa Oświaty i Wychowania z 23 II zaprotestowała przeciw usuwaniu ze szkół nauczycieli o poglądach odmiennych od oficjalnych. Rada przywołuje wyrzucenie z pracy nauczyciela historii Piotra Walerycha, byłego działacza NZZ pod pozorem stałych wyników w nauczaniu prac ręcznych i wł (1), a także próby zwolnienia innych historyków: Ireny Jegliczkowej (28 lat mniagannej pracy) i Arkadiusza Małyski, przeciwko którym w 1986 prowadzono śledztwa w sprawach politycznych.

Wpłaty na działalność związkową. Ostatnio wpłacili (w tys. zł): na Fundusz Grzywny: SKORPION-20; Emerytki z "S" - 1,1; Łapa-1; Drożdże-1; na Kulturę Niezależną: BASIA-1; na represjonowanych: 70 R - 1; Zyta-8; Karp-2; Marta-0,5; Rysia-1; Mama-2; Orzeł-2; Biga-0,4; IWA-0,6; Temida PRL - 2,5; na CDN: NEWEK-1; POLI-

POMYSŁY NA DZIAŁALNOŚĆ ZWIĄZKOWĄ W ZAKŁADZIE Z "ROBOTNIKA POMORZA ZACHODNIEGO"

Grupy dodatku drożdżnianego

Przy stałym wzroście cen bieżącym w płace należy stworzyć komórki badające, jak tzw. utajone podwyżki odbijają się na dochodach pracowników. Brzmi to bardzo specjalistycznie, ale w praktyce jest proste. Wśród pracowników należy wytypować kilka osób o różnych warunkach życia, np. kawaler mieszkający w hotelu robotniczym, ojciec dwojga dzieci mieszkający z żoną w tesciów itp. Każda z tych osób liczy swoje wydatki w ciągu każdego miesiąca zarówno na siebie, jak i na rodzinę, na artykuły spożywcze i przemysłowe. I tak przykładowo: w styczniu pracownik musiał wydać 26 tys. zł. w lutym na to samo 28 tys. I ta właśnie różnica namacalnie pokazuje, jakiej wysokości podwyżek musimy żądać, aby zachować dotychczasową siłę nabywczą. Wyniki prac "komórki statystycznej" powinny być publikowane w prasie zakładowej.

Sądzę, że bezwzględne cyfry znacznie bardziej będą mobilizować ludzi do działalności niż długie tyrady o tym, jaka to komunizm jest zła. Takie badania zresztą nam samymi pokażą rozmiar inflacji. Dotychczas wiele podwyżek po prostu "przebiega przez palce" - nie zauważamy ich.

Grupy samozaopatrzenia

Potrzebę tego typu działalności było widać szczególnie przed świętami, kiedy wszyscy biegali w poszukiwaniu kawałka mięsa, byle ośmiłapa z kością lub bez. A przecież w każdym zakładzie jest pracownik, którego na krewnych na wsi. Często jedną rodzinę nie stać na kupienie całego świniaka. Nie piastowego, jedna osoba zbiera pieniądze, jedzie na wies i kupuje mięso. Można w ten sposób nabywać różne produkty, nie tylko mięso, ale i jajka, cebule, kartofle na zi-

(fragment artykułu A.G. Rawickiego w "Robotniku Pomorza Zachodniego" nr 118)

ciąg dalszy ze strony 1

JANUSZ ONYSZKIEWICZ - RZECZNIK "SOLIDARNOŚCI"

W dodatku wszystko to wiąże się z pewnym napięciem. Każde zdanie, jakie mówię w domu, jest nagrywane - to nie tylko przez mojego rozmówcę - więc może kiedyś zostać wykorzystane. Na wszelki wypadek sam też staram się nagrywać swoje wypowiedzi, żeby mieć możliwość kontroli. Rozmowy z zagranicą są przerywane, chyba że wcześniej umówię się na wywiad na określoną godzinę - wtedy biegną on gładko, bez żadnych zakłóceń. Może w MSW chcą mieć dobre nagrania?

Red.: A czy kiedykolwiek zrobili z tego użytek?

J.O.: W czasie rozmaitych przesłuchań - np. w związku z aresztowaniem Bujaka czy Boruszczyka - wyciągano rozmaite moje wywiady: bądź tłumaczenia tego, co się ukazało w prasie zachodniej, bądź bauletyny z następnym. Nigdy jednak nie miałem formalnego zarzutu o kontakty zagraniczne. Nawet kiedy zostałem aresztowany w kwietniu 1983 podczas obchodów 40-ej rocznicy powstania w Getcie, sformułowano oskarżenie o przygotowywanie demonstracji pierwszomajowej. Władze musiały się w jakiś sposób pogodzić z tym, że przedstawiciele "Solidarności" spotykają się z zachodnimi dziennikarzami, politykami, dyplomatami, związkowcami.

Red.: Jacy dziennikarze zwracają się do Ciebie?

J.O.: Na to, żeby przedstawiciel "Literaturnej Gazety" poprosił mnie o wywiad, pewnie jeszcze długo poczekamy. Ale musimy powiedzieć, że kontaktują się ze mną dziennikarze z krajów Europy Zachodniej, Ameryki Północnej i Południowej, niemałe każde orientacji, również komunistycznej, jak choćby z włoskiej "Unity". Dziennikarz, który przyjeżdża coś napisać o Polsce, uważa za swój obowiązek porozmawiać z kimś z "Solidarności".

Red.: To samo wczeka już w zycząj politykom zachodnim, którzy podczas wizyt w Polsce demonstrują swoje zainteresowanie "Solidarnością".

J.O.: Dawniej rozmowy, które prowadziliśmy z przyjeżdżającymi tu wybitnymi osobistościami, były na tyle krótkie, że właściwie trudno je było traktować inaczej niż jako gesty. Teraz jest to coś więcej: sekretarz stanu w brytyjskim MSZ Kenton rozmawiał z nami dwie godziny i nie było to kuriozyczna wymiana banałów, ale rzeczowa dyskusja; podobnie podczas wizyty Whiteheada mieliśmy okazję rozmawiać z nim przeszło 4 godziny. Ci zachodni politycy chcą się od nas dowiedzieć, jak opory, jak "Solidarność" widzi sytuację w Polsce, uważając te informacje za ważny czynnik w kształtowaniu ich własnych opinii.

Uważa się też, że zapraszają mnie ambasady na dobrą sprawę w wszystkich ważniejszych krajach europejskich, tylko ścisłowić są ostrożni w kontaktach z nami. Spotkań z dyplomatami jest bardzo dużo, w tym tygodniu np. z ambasadorem Francji, Stronów Zjednoczonych, Hiszpanii, z radcą ambasad Wielkiej Brytanii i kolacja wydana z okazji pobytu w Polsce Jane Fonda i Toma Haydena. Do tego dochodzą rozmowy z naukowcami, politologami, którzy zajmują się polityką europejską, naszego bloku czy Polski. Poza tym jeszcze jedna działka, bardzo ważna: kontakty z zachodnimi związkami zawodowymi, które delegują swoich przedstawicieli do Polski, żeby zorientować się w sytuacji "Solidarności", podpisać umowę o współpracy itd.

Red.: Czy zostaje Ci czas na cokolwiek innego?

J.O.: Jak dotąd ciągle jeszcze jestem starszym wykładowcą na Wydziale Matematyki Uniwersytetu Warszawskiego i normalnie prowadzę zajęcia.

Muszę oczywiście dużo czytać, sporo pism podziemnych i dowodź uważnie prasę zachodnią. Muszę wiedzieć, co się dzieje na świecie, w zachodnim ruchu związkowym, w takich instytucjach jak Parlament Europejski, w ruchu pokojowym. Staram się też rozmawiać bezpośrednio z działaczami "S", żeby się orientować w panujących nastrojach, w opiniach.

Red.: A czy zdarza Ci się spotykać z przedstawicielami władz PRL, choćby na przyjęciach dyplomatycznych?

J.O.: Na przyjęciu do ambasad krajów Zachodniej Europy zapraszane są obydwie strony, taka praktyka trwa od lat. W pewnym momencie rząd PRL zaczął ostro przeciwko temu protestować, a kiedy to nie pomogło - postanowiono bojkotować kolacje. Przyjechało tam, nie ścisłowić kierownictwo polityczne, ale osoba stojąca nieco niżej w hierarchii: Urban, Rakowski, Cierny. Gdy zauważyli kopos z mas, demonstracyjnie opuszczali salę. Ale bojkot się załamał, chyba dlatego, że nie było mu, o jakich poza tym, że tracił kolacje. Tak więc teraz czasami ośmielamy się o siebie, co nie znaczy, że przysiadamy ze sobą jakichś dyskusje - na to jeszcze nie czas.

mg czy choćby jabłka i gruszek, które kupowane na wsi hurtowo są tanie.

Kasy związkowe

Oczywiście, krzykniesz Czytelniku, że są. Problem jest w ich wykorzystaniu. Moim zdaniem, składki nie powinny być przeznaczane na zakup prasy czy książek, ale na zasiłki. Jednocześnie powinno się podnieść zasiłki o tyle procent, o ile wzrosły zarobki w danym zakładzie od 1981 r. Za prasę i książki - podkreślam, moim zdaniem - powinno się płacić oddzielnie. W 1981 r. płaciłmiś przecież składki, a w kiosku "Ruchu" kupowaliś "Tygodnik Solidarność" czy "Jedność".

Kolonie

W 1980 r. pod Stocznię własną faną podjechał rolnik wioząc żywność dla strajkujących robotników. Czy nie znalazłoby się jeszcze kilku rolników, którzy teraz za pomoc np. przy żniwach - zgodziliby się urządzić u siebie kolonie dla dzieci pracowników? Przy obecnych cenach za wypożyczek organizowanej przez instytucje państwowe byłoby to taniej, a i korzyść obustronna.

Prasa zakładowa

Oczywiście, istnieje. Ale... Powinna zawierać znacznie więcej informacji z życia zakładu. Za mało w niej o sprawach materialnych pracowników. Czytając prasę zakładową odnosi się wrażenie, że redaktorów zupełnie nie interesują problemy zakładu, zwiększenie możliwości produkcyjnych, bhp, zarobki. Poczujmy się wreszcie jak gospodarze w swoim zakładzie! Czy członkowie "Solidarności" nie stać na tworzenie takich zasad działania zakładu, które będą lepsze od wymyślonych przez dyrektora wspólnie z KZ PZPR?

● Kierowcy - konwojenci Przedsiębiorstwa Transportu Handlu Wewnętrznego w Ozorkowie po otrzymaniu grudniowej wypłaty odmówili wyjazdu z bazy i zażądali podwyżki. Uzyskawszy taką obietnicę ogłosili, że podejmą "trakn na nowo, jeśli wypłaty za styczeń nie będą wyższe" ("Biuletyn Łódzki" nr 104).

● W Centralnym Ośrodku Badań i Rozwoju Techniki Kolejowej powstał fundusz grzywnien "S", na który prócz innych wpłat - wpłynęło 4500 zł z wymiany na gotówkę bonów pieniężnych, jakimi dyrekcja obdarowała pracowników z okazji 35-lecia Ośrodka ("S COBIRTEK" nr 106).

● W obronie prof. Leszka Nowaka wystąpiło 11 robotników z Piły w liście otwartym do gen. Jaruzelskiego (20 l). Piszą oni, że prof. Nowak, zwolniony w lutym 1985 ze stanowiska profesora na Uniwersytecie w Poznaniu, "często gościł wśród robotników Piły /.../, swoją otwartością zdobył sobie szacunek nawet spośród tych, którzy jego sposób widzenia świata odrzucili /.../. Przedstawianie prof. Nowaka i innych intelektualistów zubaża polską naukę i kulturę. Obraża także nas, robotników..."

● Rada Pracownicza częstochowskiego "Wętnopolu" (większość wagi to kobiety) oświadczyła 22 l. że po zniesieniu rejestracji "posiadanie kartki nie oznacza, że będzie można zamienić ją na mięso. Upodlenie nas w sklepach ma maskować brak towaru". Władze wojewódzkie przywróciły rejestrację od 11 l. gdyż po jej zniesieniu kolejki przed sklepami ustawiły się już w nocy ("Impuls" Częstochowa nr 6, "NAI" nr 93).

"WOLNOŚĆ I POKÓJ"

● Mariusz Maszkiewicz z Częstochowy, absolwent Instytutu Religioznawstwa UJ, który odmówił złożenia przysięgi i przyjęcia broni żądając zgody na odpracowanie służby, został 27 l. nocą przewieziony do jednostki służby zasadniczej (powiedziano mu, że jedzie do pracy). Tam, zdegradowany do szeregowca, poddawany jest presji psychicznej (m.in. inscenizacja wyjazdu do obozu pracy).

● Oskar Kasperk z Katowic, absolwent poznańskiej PWSSP, odmówił w szkole oficerskiej złożenia przysięgi i przyjęcia broni. Zdegradowany do szeregowca, został przeniesiony do służby zasadniczej.

● Jacek Borczowski z Kołobrzegu usiłowano 13 l. po raz trzeci wręczyć książeczkę wojskową, którą odesłał do MON. Próbowano też namówić go do przyjęcia karty powołania. J. Borcz jednak podpisał oświadczenie, że odmawia przyjęcia karty.

● Kartę powołania odesłał 18 l. Grzegorz Francuz, absolwent filozofii Uniwersytetu Wrocławskiego, obecnie asystent w WSP w Opolu. W liście do MON zwraca się o odpracowanie wojska w służbie zdrowia.

● Powołania do służby w Obronie Cywilnej otrzymał dwaj uczestnicy "WIP" z Gorzowa Wlkp. Jarosław Sychła i Jacek Dudziński. Pierwszemu oświadczone w WKU, że poborowi odmawiający złożenia przysięgi będą kierowani do OC ("SI WIP" nr 22 i 23).

W PANSTWIE REALNEGO SOCJALIZMU

U nas nie przejdzie. Na zebraniu Rady Naukowej Instytutu Badań Literackich PAN doc. Michał Głowiński nawiązując do "Dziadł" za granicą - ubolewał, że w IBL nie się nie zmienia: utrąca się publikacje z literatury współczesnej, doc. Roman Zimand i dr Jacek Trznadel nie dostali trzynastek itd. W odpowiedzi szef IBL prof. Witold Nawrocki sugerował, że za M. Głowińskim "ktoś stoi", z pewnością zagrożeni młocodawcy, na co atakowany zareplikował, że za nim stoi tylko krzesło. Nawrocki orzekł, że Głowiński jest zwolennikiem mechanicznego przenoszenia wzorców radzieckich na grunt polski. Zapewne dlatego, że został ukasztowany w latach 50-tych. Teraz - jak stwierdził - takie mechaniczne przenoszenie wzorców jest niewłaściwe ("Dokłady i informacje" nr 12).

Dziadek Mróz nie żyje. "Wbi" nie odbyły się w Rumuni doroczne imprezy dla dzieci, połączone z tradycyjnym wręczaniem im upominków. Dzieci w szkołach i przedszkolach poinformowano, że Dziadek Mróz zmarł. Zbiegło się to z decyzją o zakazie publikowania bajek dla dzieci. Dobranocki w TV zlikwidowano już przed dwoma laty - cytujemy dostownie "Sztandar Młodych" z 16 l. 87.

Dziadzi. Na Barbórkę oddano do eksploatacji nową kopalnię "Koszyce". Zastosowano tu "zuniifikowane" wagoniki do przewożenia urobku, które nie pasują do "zuniifikowanych" wyrotnic. Górnicze święto za nami, fanfary były, a w kopalni wciąż prowadzi się pracochłonną i kosztowną akcję dostosowywania wagoników ("S...ość" nr 38).

W nagrań. Mieszkańcy spółdzielczego osiedla w Tarnowie zmniejszyli zużycie wody. Zlikwidowali przecieki w rurach, zarządzili oszczędność. W rezultacie przedsiębiorstwo komunalne nie wykonało planu i aby się ratować - podniosło cenę wody ("NAI" nr 93).